
Ostatnie lata życia Ludwika Krzywickiego

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 9/1-4, 1-3

1947

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW STEMPOWSKI — WARSZAWA

OSTATNIE LATA ŻYCIA LUDWIKA KRZYWICKIEGO¹⁾

W 1939 roku w domek przy ulicy Langiewicza nr 25, w którym mieszkał Krzywicki, trafiły dwa pociski: jeden przebił ścianę w gabinecie na piętrze, drugi zburzył kuchnię na parterze, przebił podłogę nad piwnicą i nadwyrężył schody wewnętrzne, wiodące na piętro. Krzywicki podczas upadku do piwnicy poranił głowę, wywiązało się ciężkie zakażenie, które wymagało paromiesięcznej kuracji w lecznicy. Pozostała po ranie duża blizna, która oszpeciła piękne, gładkie czoło. Po wyjściu ze szpitala Krzywicki nie naprawiał gruntownie uszkodzeń domu w obawie niemieckich rekwizycji. Zamieszkał w jednym pokoju na piętrze, z którego prawie nie wychodził. W pracy jednak nie ustawał. Jeszcze w lecznicy zażądał przyniesienia maszyny do pisania i dyktował sekretarce. Śpieszył z wykończeniem swej kapitalnej pracy o hordzie pierwotnej, rozpoczętej przed pięćdziesięciu laty. Dla odpoczynku dyktował o swych poszukiwaniach archeologicznych na Żmudzi oraz wspomnienia o Kasprzaku.

Kiedy po powrocie do Warszawy latem 1940 roku odwiedziłem Krzywickiego, uderzył mnie widok ruiny i opuszczenia w tym zacisznym dawniej przybytku ładu i pogodnej pracy. Ogródek od frontu, uprawiany ręką gospodarza, zasypany był gruzem i porósł chwastami. Gabinet, w którym tyle razy radziliśmy nad sprawami Instytutu Gospodarstwa Społecznego, teraz z zalepioną prowizorycznie ścianą, zakurzony, ogołocony z pielęgnowanych przez gospodarza kwiatów, ział pustką. Nie rozbrzmiewało w mieszkaniu rażne szczebiotanie licznych kanarków swobodnie fruujących z pokoju do pokoju. Nie powitało mnie jak zwykle potężne szczekanie Zbója, który odgrywał w tym domu rolę dzwonka zapowiadającego przyjście gościa. — Zbója zabił pocisk.

Nieduży pokój na górze, w którym mieszkał Krzywicki, był zarazem sypialnią, jadalnią i pracownią. Stała tam szafa oszklona z zapasami spizarnianymi zamiast książek, stały półki z segregatorami, stolik z ma-

¹⁾ Jest to druga część przedmowy Stanisława Stempowskiego do Wspomnień Ludwika Krzywickiego. (L. K r z y w i c k i: *Wspomnienia*. Tom I. 1859 — 1885. „Czytelnik”. 1947. Stronie 278).

szyną do pisania, łózko, a na środku piecyk szamotowy opalany torfem, na którym gospodarz grzał sobie śniadania i kolacje, obiady zaś przynoszono mu od sąsiadów, pp. Jakimowiczów.

Krzywicki miał odmrożone ręce, siedział w rękawiczkach, w czapce na głowie, ale nie ustawał w pracy i pędził, jak dawniej, systematyczny tryb życia. Śpieszył, śpieszył z porządkowaniem notat i dyktowaniem... Mówił, że potrzeba mu jeszcze ośmiu lat życia do wykończenia rozpoczętych dawniej prac, odłożonych obecnie dla hordy pierwotnej.

Miały to być, o ile pamiętam: Filozofia pierwotna, Antropologia typów zawodowych, Historia ruchów społecznych, Pilkałnie Żmudzkie oraz opracowanie Historii Polski według szkicu nakreślonego przed czterdziestu laty w więzieniu.

Warunki życia i pracy pod okupacją niemiecką stawały się coraz cięższe. Długoletnia sekretarka, której Krzywicki codziennie dyktował, nie mogła już przychodzić. Tak samo przerwała się komunikacja z synową i wnukami — obaj synowie byli poza krajem. Wreszcie odeszła była dawna gospodyni i tylko kobieta z domu naprzeciwko przynosiła obiady i załatwiała sprawunki na mieście. Tak długo trwać nie mogło, zwłaszcza że zdrowie osamotnionego starca jęło się psuć i wymagało troskliwej opieki. Wprawdzie niemal codziennie przyjeżdżał rowerem doktor Jan Rutkiewicz, lekarz i przyjaciel, ale potrzeba było mieć kogoś stale w domu. Najbliżsi sąsiedzi, pp. Konopkowie, polecili na taką opiekunkę, niejaką Pielgrzymowską, kobietę starszą, energiczną, wykwalifikowaną pielęgniarkę.

I tu się zaczyna historia, która zatrzymała ostatnie dni Krzywickiego, a po jego śmierci przyczyniła się do katastrofy z jego puścizną rękopiśmienną i z jego księgozbiorem. Nowa gospodyni zamieszkała w pokoju na parterze i roztoczyła wprawdzie troskliwą opiekę nad profesorem, ale usadowiwszy się w domu na dobre i sprowadziwszy do stołowego pokoju swego dorosłego syna — okazała się Niemką najpodlejszego gatunku. Straszyla Niemcami, węszyła wszędzie Żydów. Krzywicki znalazł się pod kontrolą, czuł się otoczony wrogą atmosferą, rozmowy trzeba było prowadzić oględnie, przyciszonym głosem. Podejrzewał swą gospodynię o to, że denuncjowała jego synową, która zmuszona była wskutek tego zmienić miejsce swego pobytu. Oddalić podłą niemkinię przy ówczesnym bezprawiu było niepodobieństwem, nawet opiekun gospodarczy, energiczny Stanisław Kruszewski, nie mógł tu nic poradzić.

Taki stan rzeczy zastałem w lipcu 1940 roku. Na życzenie Krzywickiego odwiedzałem go prawie codziennie, samotny bowiem i chory łaknął

snadź obecności kogoś bliskiego i „swego“ — z żyjących byłem najdawniejszym „starym, arcystarym druhem“, jak głosił napis na ofiarowanej mi ostatniej książce. Rano dyktował nowej sekretarce p. Czesławie Korzeniowskiej swoją Hordę, a popołudnia należały do mnie. W rozmowach ze mną wciąż powracał do dawnych wspomnień. Niektóre z nich miał spisane różnymi czasy, chciał je teraz uporządkować i uzupełnić. Polecił mi więc pozbierać zdeponowane po bibliotekach odpisy, odnaleźć drukowane w pismach rzeczy, przeczytać i ułożyć w chronologicznym porządku. Tak powstało owych pięć segregatorów, które kazał mi przechować u siebie i które dzięki temu ocalały. Już wtedy, niestety, okazały się luki w niektórych wspomnieniach (np. o Prusie, o Głosie), których nie zdążyliśmy już uzupełnić.

Coraz częstsze objawy niepokojące ze strony serca oraz zaburzenia wzrokowe spowodowały, że Krzywicki zmuszony był już nie opuszczać łóżka. Umysł wszakże miał świeży i jasny, usposobienie pogodne i — chociaż mu to było wzbronione — rozmawiał z ożywieniem. Panowanie w domu Niemki napawało go troską o los jego puścizny naukowej i literackiej oraz podręcznego księgozbioru. Na moje pytanie, co spośród mnóstwa segregatorów z materiałami do prac, z notatkami do wykładów i z korespondencją uważa za najpilniejsze do wyniesienia z domu, wskazał mi segregatory z napisem Horda i osobną sporą paczkę własnoręcznie zapisanych kartek odnoszących się do tejże Hordy. Wyniosłem to ukradkiem przed wrogiem wewnętrznym.

Nowa sekretarka przychodziła co dzień rano jak dawniej, a także i po obiedzie, ale już nie pisała, lecz w sąsiednim pokoju czuwała nad chorym. Gdy przychodziłem, chory mówił: „Połączcie mnie ze światem“ — co oznaczało, żeby mu włożyć na nos okulary, leżące na stoliku. Wtedy prosił, żeby się ukazała we drzwiach „panna Celina“ — jak nazywał panią Czesławę, twierdząc, że mu jej widok sprawia przyjemność. Była to zapewne wdzięczność za okazywaną mu bezinteresowną tkliwość niewieścią, jakiej mu brak było w jego otoczeniu.

Zmarł Krzywicki 10 czerwca 1941 roku na zawał mięśnia sercowego¹⁾. Doktor Rutkiewicz, który był przy nim do ostatniej chwili, mówił mi, że chory umierał jak przyrodnik-badacz, udzielając mu co pewien czas swych spostrzeżeń nad tym, co się w jego organizmie dzieje i co czuje, np.: „Oto teraz przestałem widzieć..“

¹⁾ W poprzednim tomie „Przeglądu Socjologicznego“, VIII/1946 w nekrologu Ludwika Krzywickiego jako datę śmierci Krzywickiego podano błędnie rok 1942.